

WANDA

PISMO DLA KOBIET

KRAKÓW KWIECIEŃ 1939

Cena 50 gr.

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY:
Dr Janina Skowrońska-Feldmanowa.

KOMITET REDAKCYJNY:
Wilhelmina Brzezińska, Jadwiga Hoesick-Hendrichowa, Aniela Krzyżanowska, Antonina Kunze, Małg. Sędzimirowa, Zofia Szydłowska.

SEKRETARKA REDAKCJI:
Mgr Władysława Sikorzanka.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
ul. Sławkowska 18, – godziny przyjęć: poniedziałki i czwartki od godz. 12–13.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA I. BOJARSKA

WANDA

PISMO DLA KOBIET

KRAKÓW KWIECIEN 1939

Czytelniczkom naszym

Zjednoczonym w radości z powodu Święta Zmartwychwstania i zespolenia uczuć całego Narodu, składamy serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!



OD REDAKCJI

Przystępując do wydawania naszego pisma, chcemy określić na jakich podstawach pragniemy oprzeć jego kierunek ideowy.

Celem pisma jest: Obrona praw i interesów kobiety w Polsce, szczególnie kobiety pracującej zawodowo, rozbudzenie u kobiet zainteresowania dla spraw publicznych oraz koordynacja wysiłków świata kobiecego w służbie dla chwały Narodu Polskiego i wielkości naszego Państwa.

Pismo opierać się będzie na podstawach etyki chrześcijańskiej, z ideą miłości bliźniego na czele, przeciwstawiać się poczynaniom, które negują zasadnicze postulaty tej etyki.

Pismo nasze nawiązywać będzie do najpiękniejszych tradycji naszych dziejów i uwzględniać te momenty, w których kobiety odegrały ważną rolę jako bojowniczki o wolność Narodu. Pokolenia kobiet XIX w. dały dowód najwyższego uświadomienia obywatelskiego, gdy po klęskach powstańczych nie upadły na duchu, ale dom każdy uczyniły twierdzą polskości. W pełni zrozumienia ważnej swej obywatelskiej roli i odpowiedzialności, walczyły różnymi drogami o uznanie w kobiecie pełnego człowieka i obywatela.

Pismo nasze jest demokratyczne. Tylko ustrój demokratyczny zapewnia kobiecie udział w życiu społecznym i politycznym państwa, możność wpływania na zagadnienia kształtujące drogi jego rozwoju. Tylko wolny obywatel w wolnym państwie jest zdolny do najwyższych poświęceń, a pełnoprawna obywatelka może z całym zaparciem się siebie i pełnym zrozumieniem, spełnić swój obowiązek względem Ojczyzny, i nie załamać się moralnie w najcięższych momentach dla Państwa.

Pismo nasze nie jest związane z żadnym ugrupowaniem politycznym. Nie padną z jego stronic hasła nienawiści. Nikomu kto inaczej niż my pojmuje swój ideał Polski, nie odmówimy patriotyzmu, możemy tylko starać się, aby nasza droga do wielkiego celu stała się najbliższą szlachetnym cechom ducha polskiego.

Wierzymy głęboko w możliwość porozumienia świata kobiecego w myśl tych zasad, które przedstawiłyśmy, a w dążeniu do zdobycia dla kobiet w Państwie takiego stanowiska, jakie im się należy ze względu na ich liczbę i zasługi. Takie zjednoczenie uważamy za najwyższy obowiązek naszego pokolenia wobec Ojczyzny i Historii. W imię tego zjednoczenia budzić będziemy wśród kobiet ducha gotowości do najwyższych ofiar i wysiłków, gdyby zagrożona została całość lub niezawisłość naszego Państwa.

szpitalami jest dla nas trudna do zrozumienia. Jest ona przykładem ogromnej wielkoduszności Anglików. Zaczęło się to dawno, przed wynalazkiem Kas Chorych. Ponad tysiąc szpitali w Anglii, z 80 tysiącami łóżek zostało ufundowane dobroczynną ręką mniej lub więcej bogatych Anglików, i dotąd żyje z jałmużny. W czasie Bożego Narodzenia dostają szpitale wielotysięczne podarunki pieniężne, z testamentów też sporo kapnie (warto przejrzeć rubrykę testamentów w Timesie), a studenci każdego uniwersytetu urządzają raz do roku zbiórkę uliczną „rag". Przebrani w cudaczne stroje wyprawiają różne hece na ulicach miasta, w zamian za to przynoszą ciężkie puszki szylingów i half-crown-ów.

Otóż szpitale te przyjmują pacjentów ubogich, którzy w dużej mierze nic nie płacą. Przyjmuje się je albo na zaświadczenie pastora, albo na podstawie innych świadectw. Jeżeli kto może płacić, to płaci w proporcji do możliwości. Hospital almoner ma właśnie za zadanie badać stan finansowy pacjentów, jego różne prawa do zasiłków z ubezpieczalni (bardzo skomplikowana afera) i w czasie jego choroby opiekuje się jego rodziną i ewentualnie uzyskuje dla niej pomoc, czy zasiłek. Hospital almoner zajmuje się więc zarówno biurokratyczną stroną choroby, jak i humanitarną.

House property manager: to administratorka domów robotniczych. Po wojnie powstało nowych domów robotniczych przeszło $3\frac{1}{2}$ miliona. Żeby te nowe, czyste domki nie zamieniły się z powrotem w „slumy", w niechlujne nory, administracja została powierzona kobietom z społecznym wykształceniem, które nie tylko pobierają 10 szylingów tygodniowego czynszu, ale pilnują zdrowotnego i estetycznego stanu mieszkań, wysłuchują żali na spaczone okna i cieknący kurek, i starają się od razu zaradzić nieszczęściu. Przy sposobności ostrożnie poddają rady co do częstszego przewijania niemowlęcia, łagodniejszego obchodzenia się z dziećmi itp. Znowu bezwiednie w zasięg opieki administratorki wchodzą najróżnorodniejsze sprawy ludzkiej gromadki. Kłótnie i zawiści, kompleksy i tragedie miłosne czynią z prozaicznej czynności pobierania czynszu pracę ważniejszą, próbę kształtowania botniczej. Płaca estate manager idzie od 180—300 funtów rocznie (300—750 zł miesięcznie).

Employment exchange officer: to pośredniczka pracy. Przychodzą do niej dziewczęta z najwyższej klasy szkoły (przymus szkolny do lat 15-tu). Ona ma krótką rozmówkę z każdą, prowadzi ich kartotekę i podaje nazwiska pracodawcom. System prywatnej rozmowy (interview) z kandydatką jest, jak w wielu innych instytucjach angielskich uważany za najlepsze kryterium wyboru, obok egzaminów i świadectw. Podobni urzędowi pośrednicy są oczywiście dla chłopców i dla dorosłych.

Probation officer: to opiekunka przestępców. Rodzaj kary z zawieszeniem. Za lżejsze przestępstwo winny zostaje oddany pod pewnego rodzaju kuratelę, opiekę moralną. Skazany jest na wizyty sympatycznego i mądrego pana, który prostuje jego ścieżki życiowe. Kobiety oczywiście zajmują się nieletnimi i młodymi dziewczętami. Nie chodzi o prawienie kazań, ale zbadanie przyczyn przestępstwa, wynikłych najczęściej z warunków i ze środowiska, chodzi o usunięcie przyczyn wypaczeń moralnych. Bardzo odpowiedzialne i trudne zajęcie.

Powyżej wyliczone są oczywiście płatnymi posadami, opartymi na nowoczesnym ustawodawstwie pracy. Dla bogatej starej panny jest oczywiście masa sposobności do pracy bezinteresownej. Choćby w takim C. O. S. (Charity Organisation Society). Są to biura, do których przychodzą niezamożni po pomoc wszelkiego rodzaju, ciepłą odzież, lub kołdrę, sztuczną szczękę lub niezbędne meble. Biuro, które pora się z wszelką biedą, telefonuje do odpowiednich towarzystw, aptek itp. Załatwia to, co uchodzi z pod sztywnych ustaw i biurokracji.

Anglia nie umie sobie robić propagandy. Faszyzm i rasizm trąbią głośno o swoich bajecznych nowych dobroczynnościach „Dopo Lavoro" czy „Kraft durch Freude". Anglia od dawna te instytucje ma, zorganizowane nie przez państwo, ale przez idealistów, którzy dawno na to wpadli, że jak się chce robotnika odciągnąć od flaszki i niemoralności, to mu trzeba dać jakąś inną zabawę, czy zainteresowanie. Kluby dla robotników i t. zw. Settlemets są wszędzie, w każdym mieście. Są tam wszelkie możliwości sportu i zabawy. Różnica w tym, że nie są przymusowe. Anglia musi bardzo dbać o zdrowie swojej warstwy robotniczej. Toteż hasło „Keep Fit" (nie do przetłumaczenia, coś jak „trzymaj się zdrowia", na wzór „trzymaj się ciepło") jest propagowane bardzo silnie przez czynniki urzędowe, w gazetach i kinie.

Pracujące dziewczęta i kobiety wieczorem w klubach śpiewają, gimnastykują się, fechtują, uczą tańców ludowych, uprawiają różne sporty. A w sobotę po południu drużyna hokeju czy koszykówki jedzie na drugi koniec Anglii zmierzyć się z drugą drużyną. W niedzielę klub idzie na wycieczkę. Prócz tego w klubie są wykłady, kursa szycia, hygieny, gotowania i kółko dramatyczne. Kursa i gimnastykę prowadzą fachowcy często bezpłatni, ale cała organizacja klubów kobiecych jest oczywiście w rękach starych panien.

A propos — stara panna nazywa się po angielsku „spinster", co znaczy dosłownie „prządka". Ponieważ nazwa ta w życiu nabrała niemiłego posmaku, mówi się też „old-maid", można też usłyszeć nazwę „bachelor girl". Bachelor to stary kawaler, więc bachelor girl, to coś jak „panna kawaler".

Pamiętaj o głodnym dziecku!

Jadwiga Hoesick-Hendrichowa

Sierota.

Podobno Matka ma jedwabne dłonie
Którymi gładzi dziecka główkę złotą,
Pocałunkami okrywa mu skronie
I to u ludzi zowie się „pieszczotą"...

Podobno Matka ma złociste serce,
Które błąd każdy dziecka wyrozumie,
Które pocieszyć potrafi w rozterce,
I które kocha... tak, jak tylko umie...

Podobno Matka ma przedziwne oczy,
Które przeniknąć umieją w głąb duszy...
Zgaduje myśli dziecka w dzień i w nocy
Pociechą słodką każdą łzę osuszy...

To wszystko prawda? Więc czemuż o Boże
Nie każdy dozna matczynej pieszczoty?
Czemu łzom sierót nikt pomóc nie może?
Czemuż na świecie bywają sieroty?!!!

Pamiętaj o opuszczonym dziecku!

Aniela Gruszecka-Nitschowa.

Nad jeziorem.

(Ustęp z II niedrukowanej części powieści).

Gdy się zabrało ku wiośnie, od razu przyszły wielkie ciepła. Śniegi znikły, z nimi cisza zimowa. Błękitne powietrze, uśmiechnięte słońcem, wiejące woniami, całe zagrało, zadźwięczało niezliczonymi głosami ptaszymi, brzękiem much, pszczół, bąków. Pozieleniało, jęło kwitnąć pierwsze kwiecie wiosenne, jęły latać motyle, żuki przeróżne.

I widać podeschły już smugi i dla ludzkiej stopy, skoro z pierwszą kukułką zakołatał do Jarostowej jaty gość ze świata. Było to po południu i Jarost rąbał w dziedzińcu zwleczone z lasa drzewo. Huk siekiery biegł precz w wiosenny las i przywiódł podróżnego.

Gdy mu otwarł wrota, ujrzał Jarost dziwnego człeczynę, podkasanego po kolana, mającego bose nogi umazane błotem i podrapane do krwi. W ręku miał długi kij, jak do drogi. Suknia z burego sukna, niby klasztorna, ale krótka; kaptur w tył zsunięty z głowy na plecy, z szerokiego rękawa wyglądały skrzypki, małe i sczerniałe od użycia.

— Pokój temu osiedlu — rzekł gość, wchodząc — Pozdrawiam cię bracie w imię Jezu Krzysta i świętego Franciszka, sługi jego.

— Witaj — odpowiedział Jarost z dziwnym i miłym uczuciem słyszenia na nowo ludzkiego głosu i mówienia do człowieka.

— Miły bracie, powiedz, czylim nie stracił drogi, czy dobrze idę?

— Kędy idziesz? — pytał Jarost.

— Do Krakowa.

— Do Krakowa! Nie wiem, człowiecze, nie wiem. Siedzę tu latosią zimę, ani wiem, jakie tu okolice za puszczą.

Gość spojrzał beztroskimi oczyma po jego obcisłej odzieży wojackiej i spytał:

— Sam tu siedzisz?

— Sam. Nie moje to osiedle, alem je nalazł puste i siedzę. Odpocznij, jeślić wola.

Gość siadł na kłodzie u drzwi, skrzypki wyciągnął z rękawa i położył obok siebie.

— Nie ciężkie masz brzemię — rzekł Jarost.

Gość się zaśmiał. Wstawił nogi do kałuży z deszczowej wody i jął je powoli obmywać, cały nachylony. Od tej roboty podniósł twarz ku Jarostowi i zawołał:

— Bez toboły chodzę! Bo nie lza nam mieć zapasu większego, niż do wieczora.

— Jako nie lza?

— Święty Franciszek tako nakazał, a jam sługa jego.

— Toś zakonnik?

— Nie dał mi Pan, bracie. Chciałem, ale nie dał mi Pan. Wołał mnie w świat iść. Uciekłem z klasztora.

— Tyś uciekł? — zadziwił się Jarost, któremu zdał się ten człowiek pobożny i prawowierny.

Gość potwierdził głową, dość obojętnie.

— Byłem w Gnieźnie, w Płocku, w Łęczycy i w Poznaniu; we Wrocławiu, w O-

Maria Peterowa.

Uczcijmy pamięć Heleny Witkowskiej.

Leżą przede mną dwa, szare roczniki czasopisma kobiecego poświęconego sprawom społecznym, ekonomicznym, pedagogicznym i etycznym. Dwadzieścia lat temu w przełomowej chwili naszego bytu narodowego, było ono wyrazem myśli, uczuć i pracy najlepszych Polek. Pożółkłe karty lichego papieru, często znaczone białymi plamami konfiskat, mówią nam o zmaganiach, cierpieniach i nadziejach tego bohaterskiego pokolenia.

Na każdej niemal stronie, pod wielu artykułami owianymi szlachetną wiarą w posłannictwo kobiet, powołanych do wniesienia nowych wartości w życie publiczne, widnieją litery H. W., czasem pełne imię i nazwisko Heleny Witkowskiej, jednej z założycielek, stałej współpracowniczki, a od maja 1918 r. odpowiedzialnej redaktorki i wydawniczyni tygodnika „Na Posterunku".

Dziś, kiedy wychodzi z druku pierwszy numer nowego pisma, mającego służyć potrzebom kulturalnym szerokich warstw myślących i czujących kobiet, godzi się wspomnieć z pietyzmem zasługi zdolnej pisarki, gorącej patriotki, szlachetnej działaczki społecznej i oświatowej, której niestety zabrakło wśród nas w tej chwili.

Już jako młoda panienka w rodzinnym Kaliszu próbuje sił swoich w piórze na łamach lokalnych czasopism, a najwcześniejsze jej artykuły tchną powagą i duchem obywatelskim. Studia socjologiczne w Genewie i historyczne na uniwersytetach krajowych, lwowskim i krakowskim, pogłębiły i rozwinęły jej talent. Urodzona działaczka oświatowa i wychowawczyni, organizatorka i prelegentka Uniwersytetu Ludowego w Krakowie, odczuwa żywo potrzeby społeczne i przede wszystkim pragnie zaspokoić głód wiedzy szerokich mas. Tak pojęty obowiązek obywatelski skierowuje ją na drogę popularyzacji wiedzy historycznej, w szczególności zaś historii kultury i ustroju Polski. Wierząc w moc sugestywną przykładu, opracowuje szereg życiorysów wielkich ludzi, wydaje cykl żywotów zasłużonych kobiet, a jeszcze w ostatnich latach życia z zapałem organizuje wykłady i kursy, których celem było zapoznanie młodzieży ze szczytnymi wzorami bohaterstwa, oraz mądrością polityczną „Budowniczych Państwa".

W odrodzonej Polsce oddala się Helena Witkowska całą duszą tworzeniu zrębów szkolnictwa zawodowego. Domaga się oparcia wychowania na zasadach solidarności społecznej, budzenia w młodzieży uczuć humanitarnych, zwalczania egoizmu i brutalności, stworzenia warunków usposabiających do refleksji i rozwoju życia wewnętrznego, w szczególności zaś wyrabiania prawego i silnego charakteru, poczucia odpowiedzialności, ofiarności w stosunku do Państwa. „Ze wszystkich dóbr, jakich dziś możemy pragnąć najwięcej potrzeba nam charakterów" — pisze w jednym ze swoich artykułów.

Urokiem promieniującym nie tylko z jej zewnętrznej postaci, ale z dobroci, prawości charakteru i głębokiej kultury wewnętrznej, tą wreszcie chęcią nieustanną dzielenia się swą wiedzą i służenia innym, zdobywa sobie miłość szerokich rzesz nauczycielek, wdzięczną i trwałą pamięć u swych licznych uczennic. A kiedy odeszła pozostawiła żal głęboki w sercach wszystkich, którzy mieli szczęście zetknąć się z nią osobiście, z nią żyć i współpracować.

Pragnąc uczcić pamięć zasłużonej obywatelki i wychowawczyni Rada Pedagogiczna Państwowego Gimnazjum i Liceum Zawodowego Żeńskiego w Krakowie, dawniejszej Szkoły Zawodowej i Seminarium Naucz. Zawod., a także zrzeszone organizacje kobiece, których Zmarła była czynną i zasłużoną członkinią, zwróciły się do Ministerstwa W. R. i O. P., z prośbą o nazwanie jej imieniem tej szkoły, w której przez kilkanaście lat pełniła obowiązki nauczycielki, która była głównym terenem jej pracy i doświadczeń w dziedzinie nauki obywatelstwa i wychowania obywatelskiego i w której przysposabiała do służby dla Państwa i społeczeństwa liczne rzesze pracownic zawodowych i nauczycielek zawodu.

Z inicjatywy tych samych czynników zawiązał się również komitet uczczenia Zmarłej, który zwraca się do Przyjaciół, Znajomych, Koleżanek i Uczenic śp. Heleny Witkowskiej oraz do wszystkich, którym droga jest Jej pamięć, z wezwaniem by przez złożenie dowolnej kwoty na Fundusz śp. Heleny Witkowskiej konto P. K. O. nr 403-295 przyczynili się przede wszystkim do uporządkowania i otoczenia należytą opieką miejsca Jej wiecznego spoczynku, a w dalszym ciągu w miarę wysokości uzyskanej kwoty do stworzenia stypendium Jej imienia lub zrealizowania innego celu bliskiego ideałom Zmarłej, np. założenia domu dla kobiet, który był przedmiotem gorących życzeń Zmarłej i licznych jej starań i zabiegów za życia.

---

polu, w Raciborzu, a ninie idę do Krakowa. Taino wszędy było powietrze.

— Wiem — rzekł Jarost.

— Lud przemnogi wymarł — opowiadał gość. — A ci, co żywi zostali, ci wstawszy tysiącami ciągnęli jedni na Ruś, drudzy zaś na Węgry. Ale ci co poszli na Węgry, przedani są Kumańcom... Ci zaś, co na Ruś, Tatarom... Nie wrócą się...

Pokiwał głową i dodał:

— Ludzie ubodzy, ludzie!

Potem, znów zmywając z nóg błoto, gadał:

— Idę do Krakowa. Tam pomodlę się u świętych w krakowskich kościołach. Ach, bracie, byleś-li kiedy w Krakowie?

— Byłem — odrzekł Jarost.

Gość rzucił mu z niska spojrzenie oczu modrych jak niebo:

— Wiesz jakie mą kościoły to miasto, iście święte! Nie w Polsce drugiego, tyle świętego, tyloma świętościami odzianego. Przeto nie chwyta się go ani powietrze, ani głód, ani człowiek zły.

— Co zaś mówisz — zdziwił się Jarost — nie zburzyli go to Tatarzy?

— Wiera zburzyli, ale ninie znów stoi, odbudowane. Święta Dziewica i święty Stanisław zasłonili te kościoły. Lud boży, chrześcijański znów w mieście siedzi jako przódzi, za dobrymi wałami, rowami. Tamo pójdę bracie, posłuchać dzwonienia dzwonów rano na uświcie! Tamo...

Schował nogi pod suknię na kłodzie i umilkł grzejąc się.

— Tako światem biegasz? — rzekł Jarost, aby rozmowa nie wygasła.

— Tako Panu Bogu chwałę dawam, jako umiem, jako mię nauczył święty ociec nasz, Franciszek. Chodził on w miejsca dzikie, lesiste, puste. Kazał ptaszętom leśnym, coż się zlatywały ku niemu, i rybom niemym, coż z wody ku niemu radując się wyskakowały. Wilki srogie nawracał w boru, iż pokutę czyniły.

Jarost słuchał, uśmiechając się do słodyczy ludzkiej mowy i do tych cudów. Objąwszy kolana rękoma gość opowiadał, Jarost słuchał. Wokół nich szczebiotały pokrzewki o czarnych łebkach i czerwonych brzuszkach, żółte trznadle, kukały kukułki, przebiegały czarne wiewiórki. Słońce zrumieniło się na zachodzie i las posiwiał od mgły, podnoszącej się z mokrej ziemi. Poszli do izby, zasiedli u ognia, pojedli. Tam prawił gość dalej, wesoły i beztroski. Potem jął się skrzypek — i wtedy, gdy posłyszał śpiewkę:

„Graj skrzypko graj
Bóg ci pomagaj —"

przypomniał sobie Jarost, że go już dawniej widział i słyszał to granie.

— Pomnę cię — rzekł mu — jużem cię kędyś piejącego słyszał.

Śpiewak zmieszał się.

— Może to być!

— Dawne to czasy — rzekł Jarost. — Ani wierzyć mi się nie chce, żem to ja był i wtedy.

Mgr H. W.

My Młode.

Gdy z dyplomami maturycznymi w dłoniach opuszczałyśmy gmachy gimnazjów, jakąż radością przejmowała nas myśl, że zostałyśmy uznane za dojrzałe do studiów wyższych i że podwoje naszej starej „Almae matris" stają przed nami otworem. Z wielką powagą i sercami przepełnionymi wdzięcznością, że nie broniono nam dostępu, wkraczałyśmy do przybytku wiedzy.

Kilka lat studiów uniwersyteckich miało w mozolnej pracy. Tak bardzo chciałyśmy wszystkie okazać się godnymi Wszechnicy Jagiellońskiej. Nigdy nie opuszczałyśmy wykładów, seminariów, sadowiąc się zawsze jak najbliżej katedry i chciwie chłonąc słowa profesorów, całe zamienione w słuch. Wśród nas nigdy nie było zjawiających się jedynie po „nomen" tak, jak to jednak zdarzało się kolegom. Najlepszym dowodem naszej pilności były dni egzaminów: jeżeli bowiem w grupie delikwentów, przeznaczonych na dany dzień zdarzyło się parę koleżanek, wówczas koledzy usilnie prosili, by zdawały osobno — „Wy jesteście zanadto obkute" — mawiali — „za duża konkurencja". Byłyśmy cierpliwe, pracowite jak mrówki, sumienne i obowiązkowe.

I znów po kilku latach opuszczałyśmy Uniwersytet. Z dyplomami magistrów, szczęśliwe i uśmiechnięte wchodzimy w życie. Cieszy się rodzina, cieszymy się my, że będziemy mogły nareszcie pomóc swoim bliskim, którzy oceniając nasz zapał do nauki, naszą chęć wiedzy, nie sprzeciwiali się i nie szczędzili pomocy, często odejmując sobie od ust. Jakież to szczęście będzie teraz z kolei wynagrodzić im to wszystko. Lata biegły, ani spostrzegłyśmy się, jak nie jedna z nas stała się jedyną podporą rodziny. Zwrócone na nas oczy drogich rodziców, którym wiek nie pozwala już pracować, oczy młodszego rodzeństwa, któremu trzeba pomóc.

A więc wciąż z uśmiechem na ustach i ufnością w sercu piszemy podania do różnych instytucyj. Dojrzałyśmy do pracy zawodowej, chcemy się jej oddać z zapałem tak, jak niegdyś studiom. Z bijącym sercem oczekujemy odpowiedzi. — W miarę jednak jak przychodzą, uśmiech znika z naszych twarzy. O Boże? wszystkie są jednakiej treści: „Podanie Pani nie zostało uwzględnione".

Równocześnie dowiadujemy się, że podania kolegów zostają jednak uwzględnione. Z przykrością dowiadujemy się dalej, że istnieją podobno rozporządzenia wewnętrzne, zabraniające po prostu przyjmowania kobiet. Dlaczego jednak nie mówi tego wyraźnie i jasno żadna ustawa? Dlaczego np. w Dziekanacie Wydziału Prawnego, ktoś, kto wydał owe rozporządzenia nie podał jasno i otwarcie do wiadomości wszystkim studentkom, że mogą studiować, ale niech nie mają nadziei, że Państwo zechce kiedy skorzystać z ich nabytej wiedzy. Byłybyśmy wdzięczne za takie postawienie sprawy, bo uniknęłybyśmy później przykrego rozczarowania, które w naszych młodych sercach zostawia gorycz i żal, pozbawia jasnych nadziei i budzi nawet przeświadczenie, że Państwo nasze nie potrzebuje nas — Nie byłybyśmy jednostkami wykolejonymi, które nie wiedzą co z sobą zrobić, bo uczyć się teraz dopiero jakiegoś rzemiosła jest już trochę za późno.

A pracować trzeba, bo rodzina wygląda pomocy, bo tyle nieraz nabiedowało się w czasie studiów.

Mówią niektórzy, że dla kobiety jest jeszcze rada: „wyjść za mąż". Ba, kiedy któryż to z świeżo upieczonych urzędników, lekarzy itd. zarabiający ni mniej ni więcej tylko 150 zł miesięcznie, zechce ożenić się z kobietą, która swoją pracą nie dopomoże mu w prowadzeniu wspólnego domu.

Znalazłyśmy się więc w jakimś błędnym kole, w które wprowadziły nas antyfeministyczne prądy, których wyrazem są owe tendencje ograniczania przyjmowania kobiet. Bez możności i obrony i bez wyjaśnienia nam przyczyn, odsuwa się nas od odpowiednich naszemu wykształceniu stanowisk. Są koleżanki, czekające pięć, sześć lat na pracę: nigdy nie zdarza się to kolegom. Długie bezrobocie zdarzało się np. i absolwentkom seminariów nauczycielskich, które kilka lat zmuszone były czekać na posady, ale przecież powodem tego był jedynie brak posad, brak odpowiedniej ilości szkół. One były jednak jeszcze w tym szczęśliwym położeniu, że zrozpaczone swoim przedłużającym się bezrobociem, nie słyszały przynajmniej takich zdań, że nie dostaną pracy dlatego — bo są kobietami!!!

Nie marzymy już o stanowiskach kierowniczych, ale chcemy po prostu, by Pań-

---

Jola Fuchsówna.

Bronimy Ksantypy.

Piękna komedia Ludwika Hieronima Morstina, burząca nasze dotychczasowe pojęcia o swarliwej małżonce Sokratesa, została z kolei wystawiona w Krakowie. Z tej okazji postarałam się o wywiad z autorem. Ale w rezultacie nie był to wywiad, tylko poprostu pogawędka i to w przeddzień jego wyjazdu do Paryża. Bo „Obrona Ksantypy" ma być wystawiona w Paryżu, w teatrze du Vieux Colombier. A na jesieni mają ją grać w Atenach. Niebylejaki to sukces dla polskiego autora.

— Nie ma pan pojęcia — zaczęłam — jakie to miłe dla nas kobiet, że ktoś zajął się wybieleniem tej nieszczęsnej Ksantypy, tego synonimu jędzy domowego ogniska.

— Ksantypa jest w tym wypadku symbolem — mówi Morstin. Zasadniczą myślą mojej sztuki było zwrócenie uwagi świata na żonę wielkiego człowieka. Na tę, która żyje w cieniu jego sławy, niedostrzeżona, zlekceważona, a czasem nawet narażona na obmowę, jak Ksantypa, dlatego tylko, iż patrzy na jego wielkość innymi, niż wszyscy oczyma. Dla niej ten wielki człowiek jest przede wszystkim mężczyzną, towarzyszem życia. Jego mądrość, jego talent, czy też nawet geniusz należy do wszystkich, jest własnością całego świata — przechodzi do historii. Dla niej pozostaje tylko jego małość i codzienność, jego kompletna niezaradność życiowa. „Kto wie — powiada w mojej sztuce Ksantypa — czy Sokrates byłby taki mądry, gdyby mnie przy nim nie było! Czy mógłby chodzić i rozprawiać o nieśmiertelności duszy, gdybym ja nie odebrała mu wszystkiej troski o byt". I przyzna pani, że Ksantypa ma w tym dużo słuszności.

A kiedy przyszło Panu do głowy, stać się adwokatem oczernionej Ksantypy?

Oh, dawno, chyba już z dziesięć lat temu. Zwróciłem się naprzód do Parandowskiego, jako zaprzysiężonego znawcy antyku i namawiałem go, aby napisał sztukę na ten temat. Lecz Parandowski nie miał jakoś ochoty. Twierdził, iż nie potrafi pisać na scenę. Postać Ksantypy pozostała więc nietknięta i myśl o niej nurtowała we mnie dalej, aż wreszcie sam zabrałem się do dzieła.

— Wyobrażam sobie — wtrąciłam — jak ogromny materiał musiał Pan przestudiować, żeby stworzyć tak dokładną wizję świata helleńskiego. Przecież żaden z filologów nie potrafił udowodnić Panu jakiegoś błędu w rekonstrukcji życia w Atenach, w 420 roku przed Chrystusem.

Poeta uśmiechnął się zabawnie:

— Nie uwierzy mi Pani, tak jak nie uwierzyłby mi żaden filolog, że nie robiłem specjalnych studiów do „Obrony Ksantypy" — co najwyżej sprawdzałem pewne szczegóły. Od najwcześniejszych lat interesowałem się kulturą helleńską, rozczytywałem się w pisarzach greckich. Jestem doprawdy dumny, że nikt nie może mi zarzucić fałszowania historii! Co prawda w tej historii jest bardzo mało o Ksantypie. Zaledwie tu i ówdzie jakaś wzmianka. Ale przechowała się legenda, iż po śmierci Sokratesa, Ksantypa przyszła do Platona z jakimiś rękopisami męża, prosząc azeby je opublikował. Oczywiście, jest to tylko legenda, gdyż Sokrates nigdy nie pisał — wyręczył go w tym Platon — jednakże dowodzi ona, iż Ksantypa zdawała sobie sprawę z wielkości męża, jeżeli chciała zachować dla potomnych te okruchy jego mądrości. I ten mit posłużył mi niejako za punkt wyjścia w ujęciu postaci mojej Ksantypy.

Tyle opowiedział mi autor. I trzeba mu przyznać, iż te wielkie luki, jakie powstały w historii po osobie Ksantypy potrafił po mistrzowsku wypełnić fantazją poetycką. Już sam tytuł „Obrona Ksantypy" jest niejako odpowiednikiem platońskiej „Obrony Sokratesa". Sokrates nie potrzebował adwokata — potrafił bronić się sam — i jego mowa wygłoszona przed sądem jest po dziś dzień najwspanialszą obroną człowieka, walczącego o swoją wolność. Biedna Ksantypa, przytłoczona głazem ogólnej niechęci, napiętnowana opinią megery, musiała długo czekać na wybielenie. Komedia Morstina nie jest pierwszym, ale niewątpliwie najbardziej udatnym krokiem w tym kierunku.

Dlaczego Ksantypa wyszła za brzydkiego i grubo od niej starszego Sokratesa? Prawdopodobnie była biedna i chciała mieć dach nad głową, a równocześnie niezależność, jaką jej zapewniał liberalny i mało przebywający w domu małżonek. I tutaj schwytała się we własne sidła, bo przywiązała się i do Sokratesa i do czarnej roboty, którą musiała dla niego wykonywać.

Przywiązanie Ksantypy do męża, jest w sztuce Morstina podszyte instynktem macierzyńskim. Dla niej filozof jest nieporadnym, starym dzieckiem, potrzebującym opieki. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest głodny, nie pamięta, że należy zabrać płaszcz, gdyż wieczory nad Illisem są bardzo chłodne. Nie przyjdzie mu też nawet do głowy, że młoda i piękna kobieta, jaką chce widzieć Morstin w Ksantypie,

stwo nie odmawiało nam przyjęcia do tej szarej masy urzędniczej, gdzie przecież chcemy być wzorami pracowitości i sumienności. Walczymy tylko o prawo do życia, które Konstytucja nasza gwarantuje wszystkim, bez różnicy płci.

O ileż trudniejszą jest sytuacja kobiety, nie mającej możności zarobku od analogicznej sytuacji mężczyzny. Ileż na nią czyha niebezpieczeństw, ile musi wykazać hartu i siły woli, ile musi zasad mieć niezłomnych, by nie zejść z prostej, a tak ciernistej drogi.

Czyż naprawdę Państwu nasz los, los młodych kobiet, magistrów, jest zupełnie obojętnym? Nie, my tak ani przez chwilę nie sądzimy, bo inaczej stracilibyśmy resztki entuzjazmu i młodzieńczej wiary w przyszłość. Musi to być tylko jakaś fatalna omyłka, która zostanie niebawem naprawiona, złe, krzywdzące nas tendencje zostaną zmienione, a my, wezwane do pracy, będziemy pracować intensywnie, strzegąc na swoich placówkach ładu prawnego Państwa, które dba o nas.

Nie damy się w tej pracy wyprzedzić kolegom, tak jak nie dawałyśmy się im wyprzedzić i w studiach uniwersyteckich.

Irena Szczepańska.

Recepta na miłość wiosenną.

Zawieszanie firanek — nowych złudzeń,
Wymiatanie z zakątków — starych grzechów
I trzepanie sumienia w słońca strudze
Z moli przeżytych słów, snów i uśmiechów.

Wynieść prędko z piwnicy snów koszmarnych
Kiełkujące cebulki hiacyntów,
Zasadzić je w doniczkach biało-czarnych
Podlewając obficie atramentem.

Potem zatrzasnąć prędko drzwi na kłódkę
Wybiec! niech wszystko razem pędzi, leci!
Czekać nie warto, życie zbyt jest krótkie...
Zamiast na miłość czekać... wyjść naprzeciw!

„Z wywiadów Wandy".
Kobieta-Kupiec.

Kraków, dnia 29. III. 1929 r.

Przyznam się, że na ten mój pierwszy wywiad szłam niezwykle zaciekawiona. Jak też pracuje i prowadzi sklep kobieta, której nazwisko czytało się do niedawna w sprawozdaniach z bali krakowskich i pracy społecznej.

Muszę się przyznać, że niezbyt wiele mam zaufania do dam zajmujących się interesami. Ale trudno. Podchodzę i przedstawiam się:

Jestem z „WANDY", — i przystępuję do do wyłuszczenia celów i zadań pisma kobiecego, które powstaje w Krakowie.

Właścicielka przywitała mnie nader uprzejmie, co przełamało pierwsze lody. Rozpoczynam więc rozmowę o tym i tamtym, ale powoli zdążam do tego, aby dowiedzieć się tego, na czym mi głównie zależy.

„Wiem, że od niedawna dopiero prowadzi Pani sklep, czy mogłaby mi Pani powiedzieć, jakie pobudki skłoniły Panią do rozpoczęcia ciężkiej wymagającej nawet dużego wysiłku fizycznego pracy?"

To było moje pierwsze pytanie jakie skierowałam bezpośrednio do Pani S.

„Chcę pracować, lubię pracę twórczą, chcę wykazać, że kobiety także potrafią pracować i to właśnie w kupiectwie i wcale nie z mniejszym powodzeniem jak mężczyźni. Oprócz tego zawsze interesowało mnie życie ludzkie, ich psychika, zapatrywania, sposób bycia. Dotychczas miałam właśnie możność poznania ludzi „salonowo", obecnie poznaję szerszy krąg społeczeństwa, to mnie interesuje, daje mi w pełni zadowolenie".

To prawda.

Nic nie daje takiego zadowolenia, jak to, gdy człowiek sam coś odkrywa, dochodzi do jakiegoś wniosku.

C. d. str. 9

może mieć zalotników i może tęsknić za czymś innym, jak za tkaniem wełny, lub myciem statków domowych.

Na uczucie Ksantypy do męża składa się oprócz macierzyńskiego przywiązania, także i podziw. Podziwia w nim niewątpliwie to, czego nie rozumie, a co tym samym graniczy dla niej z boskością. Pojmuje, że ten człowiek musi być niezwykłym, jeżeli cała złota młodzież ateńska, jak również dojrzali męże, przedkładają rozmowę z nim nad najwymyślniejsze rozrywki. Pojmuje tę niezwykłość, domyśla się jej raczej, tylko nie rozumie na czym ona polega.

Pierwsze dwa akty przedstawiają wnętrze ubogiego domu Sokratesa i zaharowaną Ksantypę, użerającą się z parą leniwych niewolników, i suszącą sobie głowę, jak za kilka oboli wyżywić tych wszystkich ludzi, jak kupić nowy płaszcz dla mędrca, bo stary już jest mocno zniszczony. Przez te dwa akty odbywa się kuszenie Ksantypy, raz w postaci przyjaciółki Mirryny, pierwszorzędnej strojnisi, popisującej się przed nią ostatnimi wymysłami mody ateńskiej, drugi raz w osobie pięknego zalotnika Charmidesa, który obiecuje wywieźć ją daleko, otoczyć zbytkiem, obsypać klejnotami. Ksantypa zwycięsko odrzuca te wszystkie pokusy, ale staje się przy tym zgorzkniała i złośliwa. Nie potrafi utrzymać na wodzy swego temperamentu, wyładowuje się w buntowniczych słowach, pomstuje na swoje życie, na niesprawiedliwość świata, na obojętność Sokratesa.

W trzecim akcie, który rozgrywa się w kilka lat później, odnajdujemy Ksantypę ostatecznie już zbuntowaną. W podartej chlamidzie zjawia się w domu bogatego Agatona, gdzie biesiadował Sokrates, aby mu pokazać dwoje dzieci ubranych w łachmany i wyperswadować nareszcie to życie poświęcone filozofii, a gardzące dobrami doczesnymi. Chce go zawstydzić, przekonać, iż jest młododuszny w stosunku do swych najbliższych. Tymczasem przypadek każe jej wysłuchać rozmowy Agatona z Arystodemosem, rozpamiętującymi szczegóły tej uczty. Ich gorące słowa wyrażające podziw dla mądrości Sokratesa i nadziemską rozkosz słuchania jego nauki, poskramiają Ksantypę. Jest na nowo porażona wielkością człowieka, z którym ją związał los. Będzie więc nadal służyć Sokratesowi, jak zwyczajna niewolnica, i będzie go podziwiać, chociaż go nie rozumie. I będzie zapewne nieraz jeszcze narzekać na swoją nędzę, ale nie zechce zerwać więzów, które ją łączą z tym wybrańcem bogów.

W tej pięknej komedii o zapoznanej kobiecie z czasów Peryklesa, odnajdujemy raz po raz echa Dialogów Platona, tak jak akt trzeci jest reminiscencją „Sympozjonu". Ramy są antyczne, ale treść jest dowolna, nowoczesna i poetyczna, o bardzo wysokim poziomie literackim. Panuje też ogólne mniemanie, że „Obrona Ksantypy" jest najlepszym i najdojrzalszym dziełem Morstina i że wystawienie jej w Paryżu, gdzie podobne tematy w ujęciu J. Giraudoux i Jean Cocteau budziły żywe zainteresowanie, spotka się zapewne z równie gorącym, jak w Polsce, przyjęciem.

Po doskonałym spektaklu warszawskim, teatr im. Słowackiego w Krakowie, wystawił „Obronę Ksantypy" z równą starannością. Dyrektor Frycz, reżyser i inscenizator tego przedstawienia czuwał nad wszystkimi szczegółami i skomponował prześliczne i bardzo wierne w stylu kostiumy. Pewne tylko dłużyzny tekstu, które zostały w Warszawie skreślone, powinny i tutaj zostać usunięte.

Prawdziwą niespodziankę sprawiła publiczności p. Matusiakówna w tytułowej roli. Przywykliśmy widywać ją w farsach i komediach muzycznych, a tymczasem okazało się, iż ta artystka o doskonałych warunkach zewnętrznych może udźwignąć tak odpowiedzialną rolę, jaką jest rola Ksantypy. P. Matusiakówna miała przejmujące akcenty liryczne, wybuchowy temperament, a czasem dziecinną niezaradność małej kobietki, którą bogowie skazali na obcowanie z wielkością. Obok p. Matusiakówny wysunął się na czoło zespołu p. Szubert, jako niewolnik Tyreusz, wspaniały okaz leniwca i łgarza, uprawiającego własną filozofię i przekonanego, iż jest conajmniej równy Sokratesowi.

P. Opaliński w roli Sokratesa poruszał się i mówił z wielkim umiarem, a bez fałszywego patosu, jednakże stworzył zbyt nikłą postać. Z wszystkich polskich aktorów, jeden chyba Jaracz ma dostateczne warunki po temu, ażeby odtworzyć wielkiego mędrca. Każde pojawienie się Sokratesa na scenie, musi wywrzeć głębokie wrażenie na widzu. Pomimo jego brzydotę, jego szeroką, niezgrabną postać „syna ludu" powinno się wyczuwać, że oto zjawiła się niezwykła indywidualność, człowiek obcujący z bogami.

Z innych wykonawców, p. Mrożewski w roli pięknego Charmidesa był bardziej przekonywujący, jako bogaty kupiec w trzecim akcie, niż jako niefortunny kochanek w dwóch pierwszych. P. Bielska była wielce ucieszną i pretensjonalną Mirryną. Role epizodyczne wykonali bardzo sumiennie pp. Kierzkowa, Turski, Ziejewski, Bobrowski, Macherski, Kolwas i Fuzakowski.

Kobieta a obrona Państwa.

Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że znaczenie kobiet w obronie naszego Państwa może być równie wielkie, jak wybitną była ich rola w zdobywaniu niepodległości.

Przy nowoczesnym prowadzeniu wojny, polegającym nie tylko na walkach na froncie, lecz zastraszaniu ludności, szerzeniu paniki, na wrogiej propagandzie obniżającej wiarę we własne siły, na nękaniu atakami lotniczo-gazowymi, postawa kobiet odważna i czynna, wpłynąć może w dużej mierze na odporność ludności, a tym samym na podtrzymanie ducha żołnierza naszego na froncie.

Do roli swej podczas wojny muszą się jednak kobiety przygotować. Zarówno walka z wrogą propagandą, jak obrona przeciw lotnicza, czy służba przeciw pożarowa i sanitarna wymagają odpowiedniego przeszkolenia.

W dziale „Kobieta a obrona Państwa" pragniemy zapoznać nasze czytelniczki z obowiązkami pomocniczej służby wojskowej kobiet, z pracą takich organizacji, jak Czerwony i Biały Krzyż, Przysposobienie Wojskowe Kobiet, L. O. P. P., Harcerstwo i t. p. Będzie tu też mowa o tak bardzo ważnej odpowiedniej aprowizacji ludności podczas wojny, które to zagadnienie opracowuje Związek Pań Domu, jak i o wszystkich usiłowaniach, będących dowodem, że kobiety zdają sobie sprawę z ich wielkich obowiązków, związanych z obroną Państwa.

Dla porównania przygotowań naszych w tym kierunku, z tym, co robią kobiety za granicą, postaramy się zapoznać nasze Czytelniczki z przysposobieniem kobiet do obrony kraju w innych krajach.

Redakcja.

Kobiety w wojskowej służbie pomocniczej.

Dnia 3 marca 1938 roku zebrana na galerii sejmowej grupa kobiet przeżyła silne wzruszenie.

Oto zostaje referowana nowa ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym, zawierająca również artykuły dotyczące służby kobiet.

Sala przyjmuje wniosek oklaskami — wszyscy wstają — ustawa jednogłośnie przyjęta.

Fakt ten odbił się szerokim echem po całej Polsce — echem dumy i radości z uzyskanego Prawa Służby.

Niewiele jest jednak kobiet, które zdają sobie sprawę, że nie jest to osiągnięcie, które przyszło samo z siebie, z nastrojów, jakie obecnie panują, czy też jako wynik zbrojeń i przygotowań do wojny sąsiednich państw.

Niewiele kobiet wie, jaka i czyja żmudna droga wypracowała dzień 3 marca 1938 r.

A wiedzieć to musimy.

Zaczęło się jeszcze przed wojną: w ówczesnym Związku Strzeleckim i Drużynach Strzeleckich, a potem w twardej służbie Legionowego Oddziału Wywiadowczego, w P. O. W., w szpitalach, kantynach i gospodach, wreszcie w O. L. K. — wszędzie tam, gdzie kobiety znalazły się w służbie.

Czynami, ofiarną pracą, krwią i żałobą zadokumentowały swoje poczucie odpowiedzialności za losy wojny.

A potem koniec wojny, demobilizacja ostatnich oddziałów O. L. K., przejście oficerów Legii do „cywila". Rozkaz — więc likwidacja zapoczątkowanego już w szkołach podoficerskich szkolenia kadr kobiecych w czasie pokoju. Załamanie z tego powodu — i cisza. Zdawało się, że to koniec.

Znalazł się jednak człowiek, który na swoje młode barki wziął ciężar budowania w Polsce przysposobienia wojskowego kobiet — wbrew wszystkim, pod prąd. To por. Maria Wittekówna, obecnie Komendantka Naczelna Organizacji PWK.

Nie było ani własnych, ani obcych wzorów, nie było środków. — Trzeba było wykuwać wielkie moce w swej duszy, żeby się nie załamać, nie cofnąć, nie ustąpić.

Równolegle z budową form pracy, programów, z iście pionierskim zdobywaniem „terenu" idą starania o uzyskanie w wolnej Polsce prawnych podstaw dla pomocniczej służby kobiet w czasie wojny.

Uporczywie odrzucano natrętne memoriały w tej sprawie, napływające do miarodajnych czynników. Sejm w 1924 r. odrzucił w projekcie ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym § 62, traktujący o wojskowej służbie pomocniczej kobiet. Odpowiedziały mu tylko oburzenie i kpiny panów posłów w stosunku do podobnie bezsensownego pomysłu.

A przecież z naszych wzorów czerpała i czerpie zagranica.

Czy chciano, czy nie chciano, szeregi pewiackie rosły.

W r. 1934 Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydaje dekret z mocą ustawy o wojskowej służbie pomocniczej kobiet.

Dekret ustala możliwość przyjmowania kobiet do służby pomocniczej na zasadzie ochotniczego zgłoszenia się w chwili mobilizacji, dając pierwszeństwo posiadającym odpowiednie przeszkolenie.

Dekret określa również obowiązki i prawa kobiet z tytułu pełnienia służby takie jakie mają mężczyźni z tytułu pełnienia służby wojskowej.

Fakt ten przeżyłyśmy silnie — my Pewiaczki.

Byłyśmy głęboko wdzięczne Panu Prezydentowi — byłyśmy dumne z naszych Komendantek.

Zarządzenie to było dużym krokiem naprzód, jednak całkowicie nie rozwiązywało jeszcze kwestii.

Ci, którzy biorą na swoje barki odpowiedzialność za losy przyszłej wojny, już dziś przygotowują dokładne plany, a plany mogą być realne tylko wtedy, gdy są oparte na pewnych cyfrach.

Ochotnicze zgłaszanie się kobiet dopiero w chwili ogłoszenia mobilizacji jest zbyt późne.

Aż wreszcie marzec roku 1938. Po 16 latach pionierskiej, jakże trudnej i ciężkiej pracy — niemal w samą uroczystość dziesięciolecia formalnego istnienia Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet jako najwyższe odznaczenie za dobrą służbę — prawo służby.

Najważniejsze art. ustawy.

Art. 102. §. 2.

Obowiązkowi pomocniczej służby wojskowej podlegają również kobiety w wieku od ukończonych lat 19 do ukończonych lat 45 w razie ochotniczego zgłoszenia się do służby.

Kobiety w wieku od ukończonych lat 19 do ukończonych lat 45 mogą być w czasie pokoju powołane (art. 103 § 2)) również na podstawie ochotniczego zgłoszenia się do odbycia przeszkolenia wojskowego w celu przysposobienia do pomocniczej służby wojskowej.

§. 3. Rada Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wojskowych może w czasie pokoju nałożyć obowiązek przeszkolenia wojskowego do pomocniczej służby wojskowej na kobiety w wieku do ukończonych lat 45, które uzyskały dowód ukończenia:

a) gimnazjum ogólno kształcącego, albo gimnazjum zawodowego państwowego lub niepaństwowego z uprawnieniami szkół państwowych, lub

b) szkoły (studiów) stopnia licealnego.

§ 4. Minister Spraw Wojskowych określa sposób przeszkolenia oraz czas jego trwania, warunki ochotniczego zgłaszania się kobiet, sposób przeprowadzenia zaciągu i zakres przymusowego przeszkolenia kobiet.

Art. 104. § 1. Kobiety, które ukończyły przeszkolenie wojskowe, podlegają obowiązkowi odbycia pomocniczej służby wojskowej w warunkach art. 101, na równi z mężczyznami podlegającymi temu obowiązkowi.

§ 2. Rozporządzenie M. Spr. W. określi przypadki, w których kobiety obowiązane do odbycia pomocniczej służby wojskowej będą od tego obowiązku zwolnione.

Art. 105. § 1. Pomocnicza służba wojskowa polega na pełnieniu służby obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, ratowniczej, łączności, technicznej, przeciw pożarowej, wojskowej służby zdrowia, transportowej, biurowej oraz innej potrzebnej dla celów obrony Państwa.

Z ustawy wynika, że:

1. *Zgłoszenie się kobiet jest ochotnicze.* Jedynym ograniczeniem jest wiek: wszystkie jesteśmy równe wobec służby dla Państwa.

Ustawa zastrzega sobie prawo nałożenia przymusu w stosunku do kobiet o wykształceniu średnim lub wyższym — gdyby nie zgłosiła się ilość wystarczająca.

Jest to podyktowane koniecznością zapewnienia kadr na stanowiska kierownicze i instruktorskie w jednostkach organizacyjnych pomocniczej służby kobiet, co jest dla nas wskazaniem, że są przewidziane samodzielne kobiece ramy organizacyjne służby.

2. *Przeszkolić mogą i powinny się kobiety* w czasie pokoju na zasadzie ochotniczego zgłoszenia się. Ale trud i koszt szkolenia nie może iść na marne, ale wojsko musi mieć cyfry pewne już dziś. Toteż różnica między służbą pomocniczą kobiet a mężczyzn jest tylko w punkcie wyjściowym: mężczyźni pełnią służbę na zasadzie obowiązku, a kobiety na zasadzie *ochotniczej deklaracji*. Ale która się zgłosi i przejdzie przeszkolenie, *która złoży deklarację*, ta *musi* jej dotrzymać. Rygory w stosunku do niej będą takie jak w stosunku do mężczyzn.

3. *Ustawa przewiduje w pewnych wypadkach zwolnienia*, mimo złożenia deklaracji. Zakres tych zwolnień będzie niewąt-

pliwie szerszy dla kobiet niż dla mężczyzn. Różnice będą wynikać z konstytucji fizycznej kobiet, z jej innych zadań społecznych i rodzinnych, które niejednokrotnie będą wykluczać możliwość jej powołania (stan brzemienny, drobne dzieci itp.).

4. Obowiązki i prawa kobiet pełniących wojskową służbę pomocniczą są takie, jak mężczyzn.

Widzimy więc, że obecna ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym umożliwia racjonalne przygotowanie do obrony kraju całego społeczeństwa, z wykorzystaniem kobiecej pracy i celowym jej użyciem.

Oparcie udziału kobiet w wojskowej służbie pomocniczej na ochotniczym zgłoszeniu się jest dla nas najwyższym dowodem zaufania i uznaniem wysokiego poziomu wyrobienia obywatelskiego kobiety polskiej. Możemy sobie powiedzieć, że na tym odcinku zdałyśmy egzamin dobrze.

Zarówno w czasie wojny, jak i przez fakt, że Polska jest jednym z niewielu krajów, w których inicjatywa przysposobienia wojskowego kobiet wyszła od samych kobiet i w których prawne podstawy dla służby kobiet w czasie wojny zostały osiągnięte świadomym, celowym i uporczywym wysiłkiem kobiet.

Patrzymy spokojnie w przyszłość i wierzymy, że pkt. 3 art. 103 ustawy, traktujący o tym, że Rada Ministrów może *nałożyć przymus* przeszkolenia i zgłoszenia się kobiet do wojskowej służby pomocniczej nie będzie potrzebny, bo zgłosi się wystarczająca ilość ochotniczek. *E. S.*

„Dziecko przed innymi winno otrzymać pomoc w czasie klęski".

(Punkt 7-my generoskiej „Deklaracji Praw Dziecka" z 1923 r.)

Ciężkie chmury zgromadzone nad Europą pobudzają nas do większej czujności i kontroli naszych czynów, czy wszystkie zmierzają do celu: skutecznej obrony przed wrogiem.

W szeregu ważnych zagadnień doby obecnej nie można pominąć sprawy dziecka, które — jako istota bezbronna — w czasach krytycznych musi być otoczone zdwojoną opieką.

Dzisiaj stoimy szczęśliwie w szeregu państw, gdzie los dziecka, jego moralny i fizyczny rozwój stanowi jedną z najważniejszych trosk, jest unormowany szeregiem ustaw i rozporządzeń. Możemy powiedzieć, że przez akcję „Ośrodków zdrowia i opieki społecznej", przez opiekunów społecznych i zrzeszone instytucje opieki nad dziećmi i młodzieżą, większość dzieci polskich jest zarejestrowana; a jest to rzeczą podstawową, gdyż mając dzieci w ewidencji, możemy spieszyć im z pomocą, a w razie klęski dbać o to, aby **przed innymi „dziecko głodne było nakarmione, chore — pielęgnowane, dziecko-sierota przygarnięte i wspomagane".**

Państwo kieruje akcją, ale wzywa do współpracy społeczeństwo, a **zwłaszcza kobiety.** Opieka nad dzieckiem wymaga pracy fachowej, celowej i wytrwałej, owianej głębokim umiłowaniem sprawy. Jest to praca dnia codziennego, może mało efektowna, ale dla przyszłości państwa doniosła, bo chroniąc dziecko ratujemy przyszłego obrońcę granic i kobietę matkę, czyli wzmacniamy siły i obronność Państwa i Narodu.

M. B.

Babunia Małgorzata Sędzimirowa składa na F. O. N. 20 zł i wzywa inne Babunie pragnące dla swych wnucząt szczęśliwego życia w wolnej, niepodległej Polsce do składania ofiar na ten sam cel.

WSPANIAŁA ARMIA POLSKA
NIECH ŻYJE I ZWYCIĘŻA!!!

Ośrodki propagandy pogotowia.

Celem obudzenia w szerokich masach kobiecych zrozumienia obowiązku służenia Państwu i jego obrony, postanowił Walny Zjazd Org. Przysposobienia Wojskowego Kobiet, wraz z współdziałającymi Organizacjami społecznymi, utworzenie „Ośrodków propagandy pogotowia moralnego".

Dnia 2 kwietnia b. r., w lokalu Org. P. W. K. w Krakowie odbyło się zebranie informujące o powstaniu takiego ośrodka i wzywające do współpracy zrzeszone i niezrzeszone kobiety. Dwadzieścia sześć kobiecych organizacji krakowskich delegowało swoje przedstawicielki, które ofiarowały pomoc w dotarciu do jak najszerszych sfer kobiecych, aby propagować konieczność odpowiedniego przeszkolenia do obrony kraju i obowiązek wielkich ofiar pieniężnych na rzecz dozbrojenia armii. Celem Ośrodka pogotowia moralnego jest budzenie jak najgorętszej wiary we własne siły i walka z defetyzmem, plotkarstwem i obojętnością dla spraw obrony Państwa. Krakowskie organizacje społeczne zrozumiały doniosłą rolę nowopowstałego „Ośrodka" i poprą tę akcję przez zgłaszanie przede wszystkim potrzebnych prelegentek.

Adres „Ośrodka propagandy pogotowia moralnego": Org. P. W. K. ul. Zwierzyniecka 26, Kraków *Z. SZ.*

Zjazd Delegatek Z. P. D.

W dniach 14, 15, 16 marca obradował w Kaliszu ósmy walny zjazd delegatek Związku Pań Domu.

Około 200 (dwustu) delegatek wszystkich oddziałów wzięło udział w zjeździe.

Pierwszy dzień rozpoczęty uroczystym nabożeństwem, wypełniły dwa niezmiernie ciekawe odczyty.

Pierwszy — pani Marii Zaborowskiej o „roli Pani Domu w przygotowaniu do obrony Państwa", gdzie referentka obrazuje pokrótce rozwój przygotowania kobiet do obrony kraju w Anglii, Niemczech, Rosji, Włoszech i innych krajach, długo omawiając to — co u nas w Polsce w tym kierunku zrobione i co do zrobienia jest.

Drugi referat pana dr A. Szczygła z Państw. Instytutu Higieny, miał tytuł „Aprowizacja ludności w czasie wojny".

W wyczerpującym odczycie p. dr Szczygieł przedstawił nam wszelkie możliwości aprowizowania indywidualnego i masowego w czasie wojny.

Jako pracę realną, którą Związek Pań Domu powinien podjąć w celu rozszerzenia tych możliwości, podał nam projekt:

1) stworzenia kadr kobiecych wyszkolonych w masowym gotowaniu;

2) ułożenie przepisów na tanie posiłki i na porcje głodowe (tak!);

3) sporządzenie wykazu roślin dziko rosnących zdatnych do jedzenia;

4) wynalezienie nowych szczelnych opakowań żywności i wiele innych.

Drugi dzień całkowicie przeznaczony był na wewnętrzne obrady delegatek.

Jako rezultat obrad uchwalono między innymi, aby przeszkolić wszystkie członkinie na terenie wszystkich oddziałów na kursach:

1) obrony przeciwlotniczo-gazowej;

2) ratowniczych;

3) gospodarstwa prowadzonego w ramach jak największej oszczędności;

4) masowego gotowania;

a więc wyzyskać wszelkie możliwości jakie są do osiągnięcia dla kobiety gospodyni.

W trzecim dniu zjazdu zwiedzałyśmy sławną wieś Lisków — gdzie umiłowanie Boga i dobro bliźniego — promieniuje z każdej najmniejszej nawet pracy.

Helena Kielanowska.

Kobiety popierajcie
Pożyczkę Lotniczą!

Nadzw. Walny Zjazd Organ. P. W. K.

W dniu 26 marca b. r. odbył się w Warszawie Nadzwyczajny Walny Zjazd Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet, poświęcony sprawom reorganizacji, koniecznej głównie wskutek przystąpienia 18 organizacyj kobiecych do współpracy nad przysposobieniem kobiet do obrony kraju. Delegatki w liczbie około 1000 reprezentowały 500000 armię kobiecą.

Zjazd odbył się bardzo uroczyście i był utrzymany na wysokim poziomie ideowym. Odczytano list p. Marszałkowej Piłsudskiej o treści następującej: „Drogie Panie! Niestety z powodu choroby, na tak ważnym zjeździe być nie mogę. — W tej poważnej, groźnej sytuacji, w jakiej znajduje się cała Europa w obecnej chwili, stoi przed nami Sz. Panie wielkie zadanie do spełnienia, zainteresowanie jak najszersze społeczeństwa kobiecego zagadnieniami wojskowymi, podniesieniem wartości psychicznych i fizycznych przyszłych obrońców Ojczyzny.

W razie wojny nie wystarczy już rola kobiety zastępującej mężczyznę li tylko na tyłach armii, musimy zdawać sobie sprawę i być gotowe zastąpić mężczyznę, gdy zajdzie potrzeba i na polu walki, aż do zupełnego zwycięstwa.

Życzę szczerze, abyście z ust Naczelnego Wodza zdobyły w przyszłości podziękowanie za służbę — takie, jakie otrzymały Kurierki I Brygady w rozkazie Józefa Piłsudskiego w marcu 1915 r.

Dziękuję szczególnie obywatelkom za wysoki poziom ideowy, na jakim stale utrzymują swą pracę i za ich ciężką robotę, którą w najtrudniejszych spełniają warunkach".

W Prezydium Zjazdu zasiadła m. i. Pani Prezydentowa Maria Mościcka, od wielu lat gorliwa Członkini Zarządu Głównego. Naczelną Komendantką Organizacji wybrano p. Marię Wittekównę, ideową przywódczynię i twórczynię Organizacji. Do Rady Głównej p. Marię Zaborowską, jako przewodniczącą.

Po wygłoszeniu przez komendantkę M. Wittekównę referatu, uchwalono rezolucję, w której za główny cel P. W. K. uznano przygotowanie ogółu kobiet polskich do zorganizowanego sprawnego współdziałania z armią, do przetworzenia rzesz kobiecych w potężne, siłą i zwartością organizacyjną, zaplecze dla tej armii.

H. Libska.

Dokończenie ze str. 7-mej.

Zkolei zapytałam Panią S. jak Ona pracuje.

Pracuję ciężko. W lecie jest już w sklepie przed szóstą, w zimie po szóstej, a wieczór do 7-mej, a przed świętami i do 9-tej. Tak się jednak do tej pracy, do tego wczesnego wstawania przyzwyczaiła, że uważa to za przyjemność. Praca wymaga wielkiego skupienia, a przede wszystkim najważniejszy jest tu dobór pomocy. Obecnie jest bardzo zadowolona, bo dobrała sobie taki zespół pracowników, który szybko i sprawnie spełnia zarówno jej polecenia jak i uprzejmie obsługuje klientelę.

Jakby na poparcie tych słów rzuciła mi się w oczy nadzwyczajna uprzejmość, z którą zarówno właścicielka jak i jej pomoc, odnosili się do klienteli, do każdego jednako, a nawet bezrobotni, którzy otrzymują towar na bony, byli z jednakową uprzejmością obsługiwani.

Niech mi Pani powie, kto stanowi trzon kupujących? zadałam znowu pytanie.

Kobiety — padła odpowiedź — różne kobiety, które są jednak nadzwyczaj uczciwe, uprzejme, tak że do rzadkości należą jakieś przykre incydenty. A trzeba tu zaznaczyć, że odnosi się to nie tylko do kobiet z inteligencji, ale i do kobiet z ludu.

Wreszcie odważyłam się na pytanie — a proszę mi powiedzieć, kiedy Pani jest bardziej zadowolona, czy dawniej w roli znanej społecznicy, czy dziś przy swym obecnym warsztacie pracy?

Odpowiedź, którą usłyszałam, była bardzo interesująca: „Obie prace są b. ciekawe. Praca społeczna spełniana dla idei, dawała mi inne zadowolenie, a obecna utrwala mnie w tym przekonaniu, że każda kobieta potrafi dać ze siebie maksymum energii, na każdym polu, jeżeli tylko chce".

mgr. W. S.

PANI U SIEBIE...

M. Bogdanowska

Odżywiajmy racjonalniej dzieci.

Sprawa wpływu odżywiania na zdrowie człowieka budzi w ostatnich czasach wszędzie coraz większe zainteresowanie, odkąd dowiedziono i doceniono należycie fakt, że budowa organizmu ludzkiego, jego wzrost i stan zdrowia w dużej mierze zależy od odżywiania. Nic też dziwnego, że obecnie we wszystkich sierocińcach, żłóbkach, półkoloniach i koloniach wypoczynkowych dla dzieci, oraz bursach i internatach dla młodzieży szkolnej zaczyna się coraz baczniej zwracać uwagę na to, kiedy i ile daje się dzieciom jeść, a przede wszystkim na to, co im się daje do jedzenia. Coraz więcej mamy nareszcie i u nas kierowniczek tych zakładów wyszkolonych dostatecznie w zakresie racjonalnej gospodarki żywieniowej, co dowodzi zrozumienia doniosłego znaczenia odżywiania.

Większość dzieci wychowana w domu rodzinnym otrzymuje objętościowo dostateczną ilość pożywienia, nieraz ma go za wiele, dom rodzinny ulega nieraz kaprysom dzieci w tej dziedzinie, a mimo to nie rozwijają się one należycie i nie otrzymują dostatecznych podstaw zdrowia na dalsze życie. Nie jest bowiem wszystko jedno co dziecko je, a pożywienie jego musi być dobrane nie tylko pod względem ilości i smaku, ale, i to nawet przede wszystkim, pod względem jakości składników, ich wzajemnego stosunku i konieczności urozmaicenia.

Każda matka, pragnąca mieć dziecko zdrowe i silne, powinna zapoznać się ze sprawą żywienia dzieci i to bez względu na to jakimi środkami finansowymi rozporządza. Wobec ważności tego zagadnienia rozpatrzymy je nieco obszerniej, wybierając jednak z wyczerpujących opracowań znanych higienistów tylko to minimum, które dla szczęścia swego dziecka każda matka znać powinna. Zanim podamy przykładowe jadłospisy, przepisy i sposoby przyrządzania potraw dla dzieci i młodzieży, chcemy zaznajomić nasze Czytelniczki ogólnie z rolą poszczególnych składników pokarmowych w organizmie dziecka.

Pożywienie dziecka, którego organizm rośnie i rozwija się, powinno zawierać wszystkie niezbędne składniki i to w takiej ilości, aby mogły dostarczyć materiału potrzebnego a) do budowy nowych tkanek, a więc do wzrostu, b) do odbudowy zużytych tkanek w organizmie, c) do wytworzenia energii, tak do wykonywania pracy w ustroju (oddychania, krążenia krwi, praca gruczołów, przewodu pokarmowego) jak i pracy wykonywanej na zewnątrz (ruch, uczenie się, itp.), d) do utrzymania odpowiedniej ciepłoty ciała.

Organizm dziecka potrzebuje do swego rozwoju następujących składników odżywczych: 1) białka, tłuszczu, węglowodanów i witamin, 2) wody, składników mineralnych, 3) tlenu. Brak którego z tych składników, albo niewłaściwy ich do siebie stosunek uniemożliwia rozwój ustroju, utrudnia przemianę materii, a nawet spowodować może ciężkie schorzenia.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wiosna, moda, rewia.

„Czasy są smutne i szare, niechaj chociaż moda będzie jasna i wesoła", powiedziała M-me Schiaparelli wysyłając w świat swą pierwszą kolekcję ślicznych modeli wiosennych. I oto uśmiechnęły się do nas z kartek francuskich żurnali przemiłe les petites robes, wdzięczne przedpołudniowe sukienki, w paski, kropki, drobną krateczkę i zupełnie gładkie w żywych kolorach włoskiego błękitu wszystkich odcieniach różu, banana i lila.

Ozdobę staników tworzą zakładeczki, guziki kryte tym samym materiałem, kołnierzyki pikowe i plastrony.

Te ostatnie bardzo lansuje Patou. Jest to przemiła nowość dzięki której będzie można odświeżyć każdą zeszłoroczną sukienkę. Jeżeli np. do granatowej jedwabnej sukienki w różowe groszki damy plastron i wyłogi przy rękawkach z różowego linon, otrzymamy łatwym sposobem nową kreację. Modna spódniczka, albo przylega do figury i tylko dołem ma zaznaczony klosz, albo jest plisowana w szersze, lub węższe fałdy.

Plisowanie jest nieco inne niż ubiegłego sezonu. Zaczyna się poniżej bioder, a zatem nie poszerza ich i nie psuje sylwetki.

Obok tych prostych w linii spódniczek wskazanych dla pań o niezbyt szczupłych nóżkach, osobny rozdział wiosennego sezonu stanowi spódniczka „rozkołysana", bardzo kloszowa, bardzo krótka, i — szumiąca. — Nosi się ją na haleczce suto zdobionej haftem, który wychyla się kokieteryjnie przy każdym ruchu postaci. Z tego samego haftu zrobiony jest kołnierzyk i wysokie mankieciki, przy staniczku z czarnej mory lub tafty. Poza tym powtarza się on jeszcze raz w formie stylizowanej róży na miniaturowym kapelusiku z czarnej lśniącej słomki i obłoków tiulu.

Poważną pozycję stanowi kostium. Będziemy nosić kostiumy angielskie o klasycznym żakiecie i fantazyjne o żakietach różnej długości, wreszcie zawsze młodociane bolerka i kasaki. Każda zatem pani będzie mogła mieć kostium odpowiedni do swej sylwetki i typu urody. Miłe i wdzięczne są bluzeczki do wiosennych kostiumów. Przedpołudniem nosi się je z cienkich barwnych wełenek, lub jedwabi w paski i kropki. Po południu z grubych matowych jedwabi, organdi, koronek i białego batystu przybranego angielskim haftem. Wieczorem obowiązuje toaleta bardzo powiewna i bardzo szeroka a la suknia cesarzowej Eugenii. Kolorem królującym „cyklamen" wszystkie odcienie szafiru i zawsze modne połączenie czarnego z białym.

Jako materiał do tych powiewnych poematów służy gaza, imprime organdi i koronka. Przybraniem kwiaty — wstążki, aksamity i kontrastujący ze suknią wachlarz z tiulu, gazy i malowanej słomki.

Urządzona staraniem Związku T. O. M. rewia mód pozwoliła zorjentować się naszym paniom w nastrojach mody wiosennej.

Firmy krakowskie dołożyły wszelkich starań aby modele wypadły jak najkorzystniej a „modelki z Bożej łaski" jak w dowcipnym wierszyku powiedziała jedna z pań, postarały się, żeby je z wdziękiem zaprezentować.

Pierwszy konkurs „Wandy"

Irena Szczepańska.

Podróż przedślubna.

Plotka, jeśli ma smak, wdzięk i dowcip, staje się upiększeniem życia każdego społeczeństwa. Ciepła w kolorze, dźwięczna w uśmiechu, beztroska w porywie młodości, jest najistotniejszym współtwórcą historii, literatury i miłości.

Niestety, plotka przeżuta ustami czterech kuzynek zdążających na ślub najmłodszej, zmienia się w kulę ołowianą godzącą prosto w serce obmawianej.

Siedzimy właśnie takie cztery plotkarki w przedziale osobowego pociągu, bez powodzenia imitującego Orient-Ekspres, na linii Kalwaria-Zakopane. Pociąg toczy się głucho po szynach, chcąc dobrnąć do najbliższej stacyjki, na której pozbędzie się nas z pełną satysfakcją. Przedział wypełniamy po brzegi!

Torebki, szaliki, lusterka, pudełka, papierki, cukierki, kokardki, loczki, koczki, tłumoczki... Uśmieszki, słówka, spojrzenia, westchnienia i żółć!

Czasem nieśmiało zaszeleści sterta gazet zakrywająca przypadkowego w tym przedziale, mężczyznę. Bronzowe buty, nadziane na długie nogi w jasnych sportowych pończochach, wytupują takt pociągu o podłogę. Głowa mężczyzny oddzielona od butów olbrzymią płachtą gazety, zawisła tuż pod półką. Tonie w powodzi czarnych fal lśniących włosów, spadających aż na twarz. Ale nieznajomy pan jest tak najzupełniej pochłonięty lekturą, że możemy spokojnie rozmawiać.

— Głupi ma zawsze szczęście — zaczyna głęboką i ultra oryginalną sentencją filozoficzną. Juliana. My, pozostałe, nie wiemy, czy to się odnosi do wychodzącej za mąż Krystyny, czy do jej przyszłego małżonka, czy też do nas czterech, które szczęśliwie ominęła taka możliwość.

— Krystyna — dodaje Edyta — wchodzi w środowisko bogatych kupców miasteczka, którym myśl, że za sprzedany łój kozłowy mogą kupić wszystkie skrzydła świata, pozwala spokojnie chodzić po ziemi i nie tęsknić do karkołomnych wzlotów.

— Łysy od stóp do głów! — parska Hiacynta, jak zakatarzony kot. Chociaż nie precyzuje o kim mówi, sprawia nam żywą radość. To on, ten on, nieznany, a już nienawistny, bo wybrał Krystynę, właśnie Krystynę, a nie żadną z nas!

— Słyszałam — pragnę i ja stać się popularną — że przed grą w tenis wyjmuje sztuczną szczękę, a prawe oko chowa do kamizelki. Jest to zresztą podziwu godna przezorność wobec dyletanckiej gry Krystyny.

— Dziewczyna nigdy go nie kochała, ani nie kocha. Choruje ze wstrętu, ale cóż, sprzedaje się!

— On jej zresztą odpłaca pięknym za nadobne. Jest mu najzupełniej obojętna, co jest gorsze od nienawiści.

— Mój Boże! — wzdycha Juliana — cóż ta biedna dziewczyna dostanie w zamian za swoją młodość. Garść suchych kości, chorą śledzionę i dwa prawdziwe zęby, choć mocno nadgryzione.

— No, znowu z tą jej młodością nie jest tak tragicznie. Krystyna jest właściwie najstarsza z nas, tylko świetnie się trzyma.

— Wiecie, wiecie — syczy konspiracyjnie Hiacynta — „On" sypia pod pierzyną w żółto-czerwoną kratkę i gra w bilard o cygara!

— Boski wizerunek płomiennego kochanka!

— Idylla małżeńska in spe!

— Dramat bez polotu, fantazji i poezji!

— Ależ Krystyna nie jest warta niczego lepszego — łagodzę sytuację. — Kokietka, flirciarka, bezduszna lalka, cyniczna sportsmenka bez iskry przyzwoitości.

— Pamiętacie jej flirt z młodzieńcem w pomarańczowych szelkach?

— No i eskapadę miłosną z trenerem ping-ponga?

W czasie tej rewii przy konferansjerce prowadzonej przez art. T. M. Jabłonowską przesunęły się przed oczyma licznie zebranej publiczności kostiumy i suknie sportowe, wizytowe, wieczorowe, z pięknie dobranymi kapeluszami, obuwiem, rękawiczkami i torebkami.

Pokazano nam miłe i dobrze pomyślane sukienki z trykotu, materiałów w paski i kratki, spódniczki w klosze i fałdy. Były pyjamy o śmiało zestawionych kolorach i wdzięczna sukienka na okręt z białym płaszczykiem i kapiszonem. Były kostiumy z harmonijnie dobranymi dodatkami, jak śliwkowy i czarny w białe paski i inne z kontrastującymi żywo drobiazgami np. kostium jasno-zielony z bluzeczką i kapeluszem w kolorze cyklamen.

Była i „rozfalowana" spódniczka z bolerkiem, różową bluzeczką i bluzką i kapelusik z „kominkiem" i inne z kwiatów i wstążek. Wdzięczne ogródeczki ozdobione woalkami rywalizowały z rondeleczkami i talerzykami ze słomki i filcu. Jasne pantofelki i jasne suknie przypomniały pełnię lata, tak bardzo jeszcze odległego. Kwiecista szeroka suknia wieczorowa potwierdziła regułę, że moda wiosenna to barwa, lekkość i kwiaty.

Julie.

Węgierskie specjalności na polskim stole.

Z chwilą odzyskania wspólnej granicy z Węgrami z pewnością nastąpi ożywienie ruchu turystycznego do tego pięknego kraju.

Żeby taka wycieczka n. p. nad słoneczne jezioro Balaton, czy też w inne malownicze miejsce odpoczynkowe lub kuracyjne na Węgrzech, nie zastała nas nie przygotowanymi na niespodzianki kulinarne, przytaczam kilka przepisów na specjalności węgierskie, które mają za zadanie nie tylko wprowadzić panie domu w tajniki węgierskiej kuchni, lecz także przekonać je, że „specjalności" te są nadzwyczaj smaczne i wybitnie nadają się do urozmaicenia „menu" na polskim stole. Dodam, że są to same wypróbowane przepisy i zn. przepisy takich potraw, które zawsze z wielkim powodzeniem podawałam swoim polskim gościom, zbierając za nie jednogłośne uznanie tak ze strony pań jak i panów.

Pragnę jeszcze wyjaśnić, że sławna papryka węgierska ma mieć kolor rubinu, a nie cegły, gdyż tylko papryka rubinowa ma ten aromat i słodko-gorzki smak, który wszystkim gulaszom, pörköltom, paprykarzom, nadaje niesfałszowany smak, a iście węgierski wygląd przy równoczesnej nadzwyczajnej łagodności. Druga charakterystyczna cecha węgierskiej kuchni, to używanie do 75% potraw nie masła, lecz smalcu wieprzowego, który to tłuszcz, będąc zupełnie neutralnym, nie zmienia zasadniczego smaku potraw. Proszę tę moją wzmiankę wziąć pod uwagę, gdyż gulasz nie będzie prawdziwym gulaszem, jeżeli zrobimy go zamiast na smalcu — na maśle, — i żaden Węgier nie uznałby nigdy takiego gulaszu za swoją narodową potrawę.

Gulasz wołowy. ½ kg. drobno posiekanej cebuli przysmażymy na 8 dkg. smalcu aż się zrumieni. Wtedy dodamy 1 kg. zrazówki, pokrajanej w kostki wielkości circa ⅔ cm, soli, małą łyżeczkę słodkiej papryki, podlejemy 2—3 łyżkami wody i pod pokrywką dusimy aż do miękkości, dolewając zawsze trochę wody, żeby się nie przypaliło. Cebula zupełnie się rozgotuje, tak, że dostaniemy ładny czerwony zawiesisty sos bez dodania mąki.

Sekely-gulasz (czytaj: sekej). Zróbmy według powyższego sposobu gulasz z 1 kg. wieprzowiny, najlepiej z surowej szynki. Jednocześnie ugotujmy osobno ¾ kg. kiszonej kapusty bez wszelkich dodatków, tylko żeby kapusta nie była za kwaśna. Kiedy mięso i kapusta są prawie że miękkie, trzeba je ze sobą dobrze wymięszać, jeszcze 15—20 minut razem gotować i na dokończenie dodać kwaterkę kwaśnej śmietany, rozmieszanej z 3-ma płaskimi łyżkami gładkiej mąki. Potrawa ta jest smaczniejsza, jeżeli trochę stoi, więc w drugim dniu po ugotowaniu.

Kolozsvári káposzta (Kapusta a la Kolozsvári, obecnie Cluj). Udusimy na 5 dkg. smalcu 1 kg. wieprzowiny pokrajanej w małe kostki, posolonej i popieprzonej. Osobno udusimy ¾ kg. kiszonej kapusty, nie oszczędzając cebuli i smalcu (kapustę niezbyt kwaśną). W trzecim zaś rondlu udusimy ¼ kg. ryżu aż do miękkości. Potem weźmy naczynie (najlepiej z ogniotrwałej porcelany), wysmarujmy smalcem, dajmy połowę kapusty na dno, na to ryż wymięszany z mięsem, potem drugą połowę kapusty i oblejmy z wierzchu kwaterką kwaśnej śmietany. Wstawić na 20—30 minut bez pokrywki do dobrze ciepłej rury i w tym samym naczyniu podać na stół.

Pogacza (czytaj „pogacze"). Ciasto słone, nadające się do herbaty, wódki, wina i brydża. 25 dkg. skwarek wieprzowych drobno posiekanych lub przepuszczonych przez maszynkę, dobrze wymieszać na stolnicy z ½ kg. mąki grysikowej. Potem dodać 10 dkg. smalcu wieprzowego, 1 jajo, 2 dkg. drożdży rozpuszczonych w kwaterce kwaśnej śmietany, sok z połówki cytryny, sól do smaku, czarny pieprz na koniec noża, i wszystko razem dobrze wymieszać aż odstanie od ręki. Wtedy postawić na ciepłym miejscu na 1 godz. (ciasto musi być miękkie, a w razie potrzeby dodać mleka). Potem rozwałkować na grubość palca, złożyć jak chustkę i znowu rozwałkować. Tą czynność można powtórzyć 3—4 razy. Po ostatnim rozwałkowaniu należy nożem wzdłuż i wszerz posiatkować ciasto dla ozdoby i małą szklanką wykrawać ciasteczka czyli „pogacze". Ułożyć je w cienko wysmarowanej blasze, pozostawić jeszcze z ½ godz., aby rosły, potem posmarować jajkiem i upiec w dobrze ciepłej rurze. (Rura nie powinna być odrazu gorąca, uważać żeby się nie wysuszyły, powinny być złoto blond).

Mam nadzieję, że moje przepisy trafią do gustu moich Czytelniczek i zjednają im wielu zwolenników „płci brzydkiej". Jeżeli cel powyższego artykuliku został osiągnięty, służę z przyjemnością dalszymi jeszcze i niemniej smacznymi przepisami.

B. S.

Zapraszamy do współpracy z „WANDĄ" organizacje kobiece i otwieramy im łamy pisma dla ich wypowiedzi.

Kobieta-Polka subskrybuje Pożyczkę Lotniczą!

— A z panem w krawacie a la rolmops?

— I tralala z mistrzem świata w kombinacji?

— Skąd ta dziewczyna ma czerpać wzory moralności, skoro mama, skoro papa, skoro wujaszek, skoro ciotunia — posypały się intymne zwierzenia rodzinne.

— Słuchajcie! — klaszcze nagle w ręce Edyta — nie zazdroszczę temu panu młodemu — bo co to za kobieta — to Krystyna.

— Chętniej biega w spodniach, niż w sukni. Boksuje się, fechtuje i wali w łeb, gdy ktoś jej stoi na drodze.

— Natomiast co do pana młodego nie ma najmniejszej wątpliwości. A że nie kocha Krystyna to dlatego, że już ma wszystkiego dość. Przecież przed czterdziestu laty był słynnym donżuanem i erotomanem!

— Tak, tak, tak!... i ta... i tamta... i owa... Czy wiecie, że na Nowy Rok przychodzi do naszego pana młodego kilkanaścioro dzieci z laurkami i kwiatami, życząc wszystkiego najlepszego!

— Hańba!

— [illegible]!

— Skandal!

— Właściwie nic nas to wszystko nie obchodzi. Ale nie powinnyśmy dopuścić do tego małżeństwa — wołam bojowo.

— Eee! dopuścimy! — macha ręką Juliana — powiedzieliby, że to wszystko intrygi i zazdrość. A co to, to już nie! Wszystko mogą nam zarzucić ale i zazdrości i intryg nigdy w naszym życiu nie było!

Pociąg jęknął, sapnął i stanął.

W popłochu zbierałyśmy torebki, szaliki, lusterka, pudełka, cukierki, papierki, kokardki, loczki, kozki, tłumoczki... Uśmieszki, słówka, spojrzenia, westchnienia i żółć!

Nieznajomy pan również wygrzebał się spod sterty gazet i błysnął ku nam piękną twarzą jak z greckiego posągu. Przez chwilę pożałowałam, że tyle czasu straciłyśmy na plotki, zamiast próbować oczarować tego pięknego, przygodnego towarzysza podróży.

— Dowidzenia paniom! — powiedział uprzejmie i ująwszy elegancki neseser podróżny, wyskoczył z wagonu.

Na stacji oczekiwała nas Krystyna. Była zachwycająca w powiewnej sukni w wielkie bukiety malowanych kwiatów. Różowa wstążka spływała z jasnej pasterki aż na ramiona dziewczyny.

— Krysia, Krystynka, Krysiunia, Krysienka! — rzucałyśmy się po starszeństwie na jej szyję.

— Dziecino droga! — wyłyśmy po prostu — szalejemy z radości, że możemy uczestniczyć w tak wielkim święcie twego życia. Jesteś najmilsza, najuczciwsza, najidealniejsza dziewczyna, a w przyszłości wzór matki, żony i obywatelki.

— A o twoim przyszłym mężu wszyscy mówią w samych superlatywach. Podobno młody, piękny mężczyzna, szalejący za tobą z miłości.

— Pamiętaj Krysiuniu, że nie masz bliższych i bardziej kochających cię istot nad twoje kuzynki.

Krystyna rozrzewniona i wzruszona zawołała:

— Jestem taka szczęśliwa słysząc to wszystko co mówicie. Nigdy nie wątpiłam w waszą szczerość i życzliwość, a dziś mam doskonały przykład miłości rodzinnej. Pozwolicie teraz, że przedstawię wam mojego narzeczonego, który już za parę godzin wejdzie w nasze koło rodzinne. Januszku, pozwól, że cię przedstawię czterem moim najmilszym i najszczerszym kuzynkom.

Pobiegłyśmy oczami za jej ręką dającą znak narzeczonemu. Zdrętwiałyśmy, a gardła wykręciły się nam z przerażenia na lewą stronę. Tuż obok stał narzeczony Krystyny, nieznajomy towarzysz naszej podróży, pan w jasnych pończochach, właściciel greckiego profilu i wspaniałej czupryny...

(Czytelniczki proszone są o nadsyłanie na konkurs dokończenia nowelki. W jaki sposób cztery kuzynki mogły wyjść z honorem z tej strasznej sytuacji).

Pierwsza nagroda roczna prenumerata „WANDY".

Pierwszy list do „Wandy“.

Przychodzisz do nas w Święto Zmartwychwstania
wśród dźwięków dzwonów w słoneczny dzień wiosny —
pełna ufności i pełna oddania
witasz się z nami uśmiechem radosnym.

Wzywasz nas wszystkie z daleka i z bliska
i w ręce nasze składasz losy swoje;
chcesz wspólnie z nami założyć ognisko
wymiany myśli, dźwignąć i ostoję.

Pragniesz, by zwierzać Ci się z tęsknot własnych
i w listach naszych otwierać Ci serce...
Pomożesz drogi nam życia rozjaśniać,
gdy się w duchowej znajdziemy rozterce.

Śpieszymy chętnie na Twoje spotkanie,
ciesząc się z takich niezwykłych odwiedzin,
ufne, że będziesz nam zawsze przystanią
i powiernicą naszych wypowiedzi.

Morvet.

DO CZYTELNICZEK „WANDY“.

ZWRACAMY SIĘ DO PAŃ Z SERDECZNĄ PROŚBĄ, ABYŚCIE RACZYŁY PRZYJĄĆ „WANDĘ“ Z SERCEM, TAK, JAK TYLKO KOBIETA SERCEM WSZYSTKO MIERZYĆ POTRAFI. CHCEMY SŁUŻYĆ NA NASZYCH ŁAMACH WASZYM SPRAWOM. POMÓŻCIE NAM I WY KOCHANE CZYTELNICZKI, NADSYŁAJCIE WASZE CENNE UWAGI, RADY, ZAPYTANIA. GAŃCIE, JEŻELI TO UWAŻACIE ZA STOSOWNE, CHWALCIE, GDY NA TO ZASŁUŻYMY. CHCEMY BYĆ Z WAMI W BLISKIM KONTAKCIE!

PRENUMERUJCIE „WANDĘ“, KTÓRA NA RAZIE MUSI BORYKAĆ SIĘ Z WIELKIMI TRUDNOŚCIAMI FINANSOWYMI, ALE ODWAŻNIE I OPTYMISTYCZNIE PATRZY W PRZYSZŁOŚĆ. W NASZEJ SKRZYNCE POCZTOWEJ BĘDZIEMY UDZIELAĆ PORAD WE WSZYSTKICH DZIEDZINACH. ZWRACAJCIE SIĘ DO NAS Z UFNOŚCIĄ.

W NASTĘPNYM NUMERZE UKAŻĄ SIĘ ARTYKUŁY PIÓRA Z. MORACZEWSKIEJ, IZY NOWIŃSKIEJ, H. WIELOWIEYSKIEJ, AUBEROWEJ, KRYSTYNY GRZYBOWSKIEJ I INNYCH. NUMER OTRZYMA DZIAŁ KRYTYKI TEATRALNEJ, RADIOWEJ I KINOWEJ, DZIAŁ „DYSKUTUJEMY“. UKAŻĄ SIĘ DALSZE WYWIADY „WANDY“.

KAŻDA CZYTELNICZKA, KTÓRA ZDOBĘDZIE NAM PIĘĆ PRENUMERATOREK, OTRZYMYWAĆ BĘDZIE „WANDĘ“ BEZPŁATNIE.

KRONIKA.

Z. P. O. K.

Dnia 29 stycznia odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie członkiń Zrzeszenia Wojewódzkiego Z. P. O. K. Na zjazd przybyli również przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz delegatki organizacji kobiecych. Po mszy św. odprawionej w kościele św. Barbary rozpoczęły się obrady w lokalu ZPOK Rynek Gł. 1. 13.

Otwierając walne zgromadzenie przewodn. Zrzesz. Wojewódzkiego p. wizytator A. Sowówna powitała przybyłych gości i zreferowała cele i zadania organizacji.

Odczytano następnie sprawozdania za czas od 18. X. 1936 do 29. I. 1939, z których wynika, że najintensywniejsza była praca referatów: wychowania pol. obywatelskiego pod kier. p. Dra Z. Michalskiej i spraw wiejskich, prowadzonego przez p. H. Grabowską.

Na terenie województwa krakowskiego istnieje 21 świetlic, w tym 9 dla dziewcząt pozaszkolnych, 6 dla kobiet wiejskich i 6 kół młodych.

W Wieliczce prowadzi ZPOK szkołę dokształcającą żeńską dla dziewcząt pracujących w rzemiośle.

Referat spraw wiejskich zajmuje się dożywianiem dzieci na wsiach, organizowaniem dziecińców, półkolonii i kolonii; ponadto zorganizował i przeprowadził w r. 1936/7 w 20 miejscowościach 8 kursów trykotarskich, 7 kursów szycia, 3 kursa gotowania i gospodarstwa domowego oraz 2 kursy wełniarskie, które ukończyło łącznie 505 osób; w r. 1937/8 odbyło się 38 kursów, ilość uczestniczek wynosiła 878.

ZPOK usiłuje stworzyć warsztaty pracy w celu zatrudnienia bezrobotnych kobiet i dziewcząt; powstały więc wytwórnie kilimów: w Krynicy, Chełmcu pod Nowym Sączem i Ujsołach pod Żywcem, oraz guzikarnia w Limanowej.

Po dalszych sprawozdaniach uchwalono absolutorium ustępującemu Zarządowi; podczas przerwy w obradach uczestniczki zjazdu udały się w pochodzie na Wawel celem złożenia hołdu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. W krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów złożono u stóp sarkofagu piękną wiązankę kwiatów z szarfami o barwach narodowych z napisem: „Wielkiemu Marszałkowi — Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet — Województwo Krakowskie“.

Po południu dokonano wyborów nowego Zarządu, w skład którego weszły: przewodnicząca: p. Wiz. A. Sowówna, wiceprzewodniczące: pp. Dr. Z. Michalska i H. Grabowska.

Dr Elżbieta Witkowska.

Stow. Kobiet z Wyższym Wykształceniem.

Oddział krakowski Stowarzyszenia, które wiele uwagi poświęca sprawom międzynarodowym, na posiedzeniu zarządu w dniu 31 marca postanowił zakupić pożyczkę, wezwać te członkinie, które nie przeszły kursu P. W. K., do odbycia go, i przyłączenia się do akcji innych organizacji kobiecych w celu wzmożenia obronności Państwa.

Międzyorganiz. Komitet Stowarzyszeń Kobiecych w Krakowie, uchwalił na posiedzeniu z dnia 30 marca br. zgłosić swoją gotowość do współpracy z Armią, subskrypować pożyczkę lotniczą oraz propagować ją wśród społeczeństwa na terenie swoich organizacji.

Związek Pań Domu.

Zebranie członkowskie odbędzie się 21 kwietnia o godz. 5-tej pop. w lokalu Z. P. D.

P o r z ą d e k d z i e n n y: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego Zebrania. 2) Sprawozdanie Sekcyj. 3) Sprawozdanie Delegatek krakow. Z. P. D. ze zjazdu w Kaliszu.

Program Sekcji Towarzyskiej: 18. IV. P. Maria Maronowa — Tańce rytmiczne z ilustracją; 25. IV. Uroczyste święcone.

Pokazy czwartkowe w **Elektrowni** (pl. Szczepański) 20. IV. Wykwintne mięsa smażone bez tłuszczów. 27. IV. Kilka rodzajów mugatów.

U w a g a: Urządzony będzie po raz drugi 3-ch dniowy kurs gospodarczego przysposobienia na wypadek wojny. Kurs ten wobec powagi chwili staje się palącą koniecznością!

Termin rozpoczęcia kursu podany będzie w sekretariacie, przez radio i w I. K. C.

Polskie Zjedn. Kobiet Pracujących Zawodowo.

(Zjednoczenie Kobiet Pracujących Zawodowo jest organizacją międzynarodową, która w imię solidarności kobiecego świata pracy, ma na celu popieranie tejże pracy w każdym kierunku i we wszystkich krajach. Organizacja ta powstała w Genewie w 1930 r., należy obecnie do niej 80.000 kobiet sfederowanych w 26 krajach. W Polsce działają już dwa oddziały federacji: w Warszawie — przewodnicząca, senatorka Anna Szelągowska i w Krakowie — przewodnicząca prof. dr Helena Willman-Grabowska).

Walne Zebranie w Krakowie w dniu 12 marca 1939 r., zastanawiało się nad rozszerzeniem działalności oddziału. Postanowiono zorganizować spółdzielnię pracy i poradnictwo zawodowe. Bezpośrednio z poradnictwem łączy się sprawa pośrednictwa, dla którego powstanie także osobna sekcja.

Ponieważ w Krakowie powstaje pismo poświęcone sprawom kobiecym, otworzy się dla Zjednoczenia odpowiednia placówka dla tej społecznej działalności, pismo utworzy osobną rubrykę dla spraw poradnictwa zawodowego. Ten dział obejmie Polsk. Zjedn. Kob. Prac. Zawod. udzielając porad, wskazówek, w ogóle wszelkich informacji w sprawach 1) kształcenia zawodowego dziewcząt, 2) organizowania nowych warsztatów pracy.

Wszelkie zapytania kierować należy do Redakcji pisma „WANDA“, Kraków, Sławkowska 18 I. p., załączając znaczek na odpowiedź.

Adres Krakowskiego oddziału Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo: Kraków, Bracka 8 m. 3.

Przez spółdzielczość do niezależności gospodarczej.

Odczyt pod tym tytułem wygłosił p. dyr. W. Śliwiński w **Niezależnym Klubie Kobiecym,** dla szeregu zaproszonych kobiecych organizacyj. Odczyt wzbudził duży oddźwięk, miarą którego jest zorganizowanie Komitetu, celem utworzenia spółdzielni kobiecej. W najbliższym czasie powstanie spółdzielnia spożywcza.

T. O. M.

Kolonia zimowa T. O. M. (Towarzystwo ochrony dzieci i młodzieży) powróciła z Jeleśni w dniu 31 marca br. Z kolonii korzystało 60 dziewczynek od lat 4 do 14, wszystkie z rodzin bezrobotnych i gruźliczych. Dzieci spędziły 3 miesiące w łagodnym klimacie górskim Jeleśni, dobrze odżywione, często leczone, otoczone serdeczną opieką swych wychowawczyń. Wróciły wzmocnione na zdrowiu, podniesione na duchu, pełne radosnych wspomnień i z nadzieją, że pozostając nadal pod opieką T. O. M., powrócą jeszcze w gościnne mury jeleśniańskiej kolonii.

T. O. M., pragnąc objąć akcją kolonii jak największą ilość dzieci, projektuje w najbliższym czasie rozpoczęcie budowy pawilonu kolonijnego w Jeleśni, naprzeciwko budynku główne, aby móc pomieścić 300 do 400 małych kolonistów w okresie letnim.

S. S. K.

Zagadnienie służby domowej, to jedno z ważniejszych zadań pracy Samopomocy Społecznej Kobiet. Stowarzyszenie to, prowadząc „Biuro pośrednictwa pracy“ dla służących, ułatwia im pracę i opiekuje się nimi w świetlicy. Świetlica jest czynna w każdą niedzielę i święta od godziny 16-tej do 20-tej. W świetlicy prowadzi się pogadanki z działu gospodarczego, przedstawienia i odczyty, celem wychowania i dokształcenia dziewcząt.

W świetlicy jest biblioteka, z której dziewczęta wypożyczają książki. Również prowadzi się gry i zabawy, aby dziewczęta po ciężkiej pracy miło i wesoło spędziły czas w świetlicy.

PRENUMERATA: roczna zł 6 —, półroczna zł 3 —, kwartalna zł 1 50; cena numeru 50 gr.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Sławkowska l. 18
WYDAWCA: Dr Janina Skowrońska-Feldmanowa i Wilhelmina Brzezińska.
Drukarnia »Powściągliwość i Praca«, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95.